NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 6—7 Marzec-Kwiecień 1937 Rok XI

ROMANTYZM PRACY.

Minął czas gdy sprawdzianem wartości człowieka były jego wartości duchowe; minął czas, gdy sprawy ducha były najważniejsze: minął czas całkowitego, często absolutnego prymatu ducha nad materią.

Przyszły czasy inne. Czasy, które znamionuje wzrost bogactw materialnych, a w związku z tym i wyścig pracy, wzrost kapitału, ucisk robotników, walka klas—o podłożu materialnym—słowem przyszły lata współczesne, całkowitej materializacji i coraz większej mechanizacji życia—i człowieka.

Odbiło się to na wszelkich dziedzinach życia: kulturze, wychowaniu, pracy i t. d.

Tak jednak dalej być nie może, bo inaczej człowiek zamieniałby się powoli w automat, myślałby i rozumował kategoriami najprostszymi (wyłączając dziedzinę nauki, gdzie istnieje zbyt wielka rozpiętość między osiągniętymi już zdobyczami, a życiem, nędzą—i nierozwiązanym dotąd zagadnieniem bytu milionów najbiedniejszych, którzy są jednak „solą ziemi“) — cofałby się człowiek wstecz w swej ewolucji.

Zresztą, zawsze tak jest, że co czas pewien koło historii przekręca się— i znów powraca dawna fala myśli, dążeń,— w zmienionej jednak, przystosowanej do współczesności formie.

Tak musi być i teraz.

Do czasu romantyzmu całkowitego wrócić nie można, zbyt wielkiego nakładu pracy, rozumu—życie nasze wymaga— by żyć tylko duchowo. Czasy neo-romantyczne, przedwojenne —też w tej formie wrócić nie mogą: za duży jest krok naprzód w dziedzinie postępu technicznego, inna sytuacja społeczna i polityczna.

Rozwiązanie musi być inne.

Człowiek—by żyć, większą część dnia poświęcić musi pracy.

A jednocześnie—nie wolno mu zapominać, że podłożem jego wszystkich czynów jest duch, że musi mieć wysoką kulturę ducha.

Człowiek bezduszny, bezmyślny, niekulturalny—takim samym jest pasożytem, jak człowiek, który nie chce pracować.

A więc—trzeba te dwie rzeczy pogodzić!

I oto: człowiek romantyzmu pracy—jest ideałem człowieka nowego, w ewolucji ludzkiej, stojącego o jeden szczebel wyżej.

Romantyzm pracy.

A więc kierunek, obejmujący wszelkie dziedziny i przejawy współczesnego życia człowieka.

Kierunek, którego Czyn—wypływa z Ducha.

To nie jest prymat umysłu i duszy—lecz poprostu zrozumienie, że Duch jest podłożem Czynu, więc Czyn takim będzie—jakim jest Duch, że Duch kształtuje się w działaniu

Przejawy kierunku w dziedzinach życia — wychowanie młodzieży, dające jej jaknajwiększą kulturę duchową, oraz wdrażające w nią zrozumienie pracy, obowiązku i dyscypliny.

Romantyzm pracy.

A więc człowiek: romantyzmu pracy.

Człowiek—romantyk z ducha i zamierzeń,— i zarazem człowiek pracy dnia codziennego—w czynie.

Takim powinien być nowy kierunek.

P. H. F. Ł. R. S.

Jeśli tam będziesz, duszo mego łona,
Choćby z promieni do ciała wrócona:
To nie zapomnisz tej mojej tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł złoty,
A czasem miasto jak orzeł obleci,
I znów na skałach spoczywa i świeci.
(S ł o w a c k i)

*
* *

Nocą miesięczną—srebrną—i gwiazdzistą
nad śniącym miastem, nad zamkową górą
ponad wieżami kościołów—dzwonnicą
rozpiął swe skrzydła—Duch— świetlistą chmurą.

— o dzwony potrącił—chciał słyszeć ich dźwięku;
myślał, że wyjdą z cerkwi—z procesją, z krzyżami
popi złociści— i lud ze świecami—
i myśl prysnęła w dzwonów cichym jęku —

— nad miastem, w szczerbatych murach zamczyska
błądził — i myślą w mroczne kurytarze
ognie ciskał,—i duchy swych marzeń
jawił— — i śnił..— Aż zgasły ogniska -

— a potem poleciał nad lasy — nad skały,
w okna zaglądał drżeniem poświaty,
ganki drewniane skrzydłami omiatał
— aż usiadł na grobie Matki — i zapłakał — —

— — — — — — — —

— nocą miesięczną, — gwiaździstą,— wiosenną,
nad miastem poezji—srebrno-białą tęczą
rozpiął swe skrzydła—i uleciał w niebo
Duch cichy—a wielki, Duch Twój— o Poezjo!

R. Stachórski, kl. VII.

NOKTURN.

W palcach cisza zaklęta zadrgała omdlałą kantatą;
Przenizały się tony kaskadą miękką - w łez naszyjniku—
Białe, modlące się ręce wieńczyły zbladłe skronie katów
Diademami zakrzepłej krwi męczenników.
Rozchybotały się dźwięki hukiem grzmiącym, piorunnym,
I gromami padały w chlebne skiby rozbudzonego sumienia.
Bunt poszargał mgielną poświatą wysrebrzone struny,
Na których Stwórca rozpiął ciężką tajemność istnienia.
Cisza przywarła niema do zimnych klawiszy,
Błękit nocy zgęstniał za progiem —
Zamknięta w czterech ścianach biedna ludzka dusza
Najserdeczniej wadziła się z Bogiem.
Za oknem gwieździło się niebo drogą mleczną.
Przy pianinie postać pochylona w bolesnej zadumie
Rozmawiała symfonią potężną, bezśmiertną, odwieczną,
Jak tylko dusza umie.
Wiatr w szyby błękitne cisnął czarne, klonowe liście —
Prochy myśli śmiertelnej palce śmierci składały w urnę.
Białe ręce zadrgały: Nieśmiertelnego Ducha przyjście
Powitały bolesnym nokturnem.

F. Łańcucki kl III.

CHOPIN.

Zwiewnymi smużkami po niemych klawiszach
rosnuły się palce; - za oknem srebrliwie
wieczność spłynęła—i słucha w zadziwie—
Jest mrok,—błysk świecy. —srebrem lśniący lichtarz—

na czarnym pudle zwierciadlaną taflą
drży nikle—lękliwie—miesięczną poświatą
wspomnienie dawne. Zadrgały palce
i miękko—pieszczotą opadły—i walcem—

aż chmurą zasuły zwierciadło mgły mokre —
sperliły się łzami klawisze:—czyjeś serce chore;—
nokturnem mrocznym - pajęczym - cichnącym
modliły się palce za konających—

błysk świecy.—Ksiądz w komży—drewniane krzyże—
grób · pustka i nicość—krzyk rozpaczny Chryste!—
głucho. mocarnie wieczyście—śmiertelnie
huczały struny; -czyjeś chore serce—

serce?— w dalekiej ojczyźnie tułacza
mgły się wieczorne po polach błąkają,
otulą dwór i serce -i niech już nie wraca—
palce—preludium—klawiszami łkają — —

świeca dogasa— a miesiąc za oknem
jak tam—daleko—świeci, skrzy i tęskni:
— mazurek omszały—za sercem się smęci
i dźwięczy szmernym—minorowym tonem — —

— ten księżyc tam świeci i ta błyszczy gwiazda
mgły się takie tu włóczą ·jak u nas—jak u nas — —
— mocą się rozegrzmiał krolewski polonez —
świeca rozbłysnęła i w pomroce zgasła.

— — — — — — — —

—mrok gęstniał—i mroczniał—rozrastał potwornie—
—umarł— to huczą dzwony · duszę nieśmiertelną
włożono w trumnę - i w maskę zaklęto —
— — -- palce—runęły ostatnim akordem— — —

R. Stachórski kl. VII.

O WARTOŚCI AUDYCYJ MUZYCZNYCH

Od kilku lat pisze się i mówi u nas o tym, że poświęcamy zbyt mało czasu i wysiłku sztuce i kulturze. Przyczyny tego są dość zawiłe i trudno byłoby je w kilku zdaniach wypowiedzieć; faktem jest stwierdzonym, że brak zainteresowania w tych dziedzinach spostrzec się daje na każdym kroku. Czytamy o tym, przeglądając odpowiednie pisma, łatwo też to zauważymy w Krzemieńcu i pośród naszej młodzieży.

Juliusz Kaden-Bandrowski, który często o tych sprawach pisze, wypowiada się w ten sposób: „...W związku z Olimpiadą berlińską nasuwają mi się pewne dodatkowe refleksje, którymi pragnę koniecznie podzielić się z czytelnikami. Otóż warto tu przypomniec, że równocześnie z Olimpiadą berlińską odbywają się w Niemczech dwa wielkie festivale wagnerowskie w Bayreuth i w Monachium, oraz trzeci dramatyczny cykl w Monachium. Może też warto dodać, że oprócz tamtych trzech festiwalów w Monachium i Bayrencie odbywa się czwarty, cieszący się już dziś międzynarodową sławą festiwal muzyczny w Salzburgu.

Innymi słowy: oprócz inicjatyw, czy przedsiębiorstw sportowych idą tam równorzędnie wielkie inicjatywy, czy „spełnienia“ muzyczno-dramatyczne, pozwalające na utrzymanie pewnej równowagi zainteresowań pomiędzy numerycznym wyczynem zręczności ciała a wielkim duchowym wysiłkiem kultury narodowej.

Warto z tej racji może przypomnieć sobie, jak wygląda u nas taka równowaga. Wedle mojego mniemania,— wcale ta równowaga nie wygląda; gdyż u nas nie istnieje, gdyż jej nie ma, gdyż wcale o nią jeszcze nie dbamy.

Oprócz wielkiego wysiłku, jaki uczyniliśmy w dziedzinie sportu, wysyłając naszych atletów wszelkiego fachu do Berlina, moglibiśmy zanotować w dziedzinie letnich naszych poczynań kulturalno-artystycznych wyniki, stojące w przeraźliwej poprostu dysproporcji do ogromu naszych zainteresowań sportowo wyczynowych, czy konkurencyjnych.

Nasze wielkie ogólno-narodowe wysiłki z zakresu kultury i sztuki w czasie lata, wysiłki, które w innych krajach skupiają dokoła siebie cały naród z najwyższym jego przedstawicielem na czele,— te jeden konkurs muzyki polskiej nadawany z Wawelu na Europę, kurs muzyczny pracujący w Li-

ceum Krzemienieckim dla nauczycielstwa i Wakacyjny Instytut Sztuki otwarty w Gdyni w Szkole Morskiej z inicjatywy Min. W. R. i O. P. a mogący pomieścić zaledwie dwustu kilkadziesięciu słuchaczy"*).

W jednym i przypuszczalnie jedynym w Polsce czasopiśmie dobrze redagowanym „Muzyce" ogłoszono ankietę pod tytułem „Muzyka polska w niebezpieczeństwie" Powód zaistnienia tej ankiety wynika ze stwierdzenia, iż nadchodzi okres, w którym brak będzie słuchaczów a i wykonawców muzyki poważnej żywej (nie mechanicznej)

Ankieta obejmowała dwa zasadnicze pytania: 1) Jakie są przyczyny upadku ruchu muzycznego w Polsce i 2) Jakie środki ratownicze należy przedsięwziąć w tej dziedzinie.

Obfita ilość odpowiedzi nadesłanych do redakcji miesięcznika i szereg artykułów w prasie codziennej, wiążących się treścią z ogłoszoną przez „Muzykę" ankietą stwierdziły doniosłość i aktualność zagadnienia.

Przyczynę upadku muzyki widziano w zubożeniu społeczeństwa i materializacji, spowodowanej ciężkimi warunkami egzystencji i walką o byt. Tu znów powodem tym jest pęd do sportu; brak zainteresowania społeczeństwa, dla którego muzyka i sprawy muzyczne zeszły na plan dalszy. Znakomity muzykolog lwowski dr. Seweryn Barbag nadsyła na pytania odpowiedź następującą: „Ruch muzyczny w Polsce nigdy nie był wyrazem ogólnej społecznej kultury. Nie był to ruch, wynikający z muzykalności mas, lecz tylko lokalny o większym lub mniejszym nasileniu. Nieliczne miasta posiadają muzyczną tradycję".

Jeszcze inni twierdzą że sztuka muzyczna cierpi i muzycy cierpią za winy poprzedników, którzy nie umieli nawiązać dość silnego kontaktu ze społeczeństwem i nie wytworzyli stosunku trwałej, obustronnej sympatii i zaufania, nie potrafili zaszczepić społeczeństwu prawdziwego głębokiego kultu dla sztuki muzycznej, któryby zdołał przetrwać dłużej niż kilka dziesiątków lat.

Każdy z tych głosów jest do pewnego stopnia słuszny i oparty niewątpliwie na faktach. Najwięcej chyba słuszności jest w wypowiedzi, z której wynioskować można, że raz zazaszczepiony społeczeństwu kult dla muzyki przetrwać może dziesiątki lat.

*) Gazeta Polska 23 sierpnia 1936 r. Dział Literacki.

Przytoczyłem powyżej szereg odpowiedzi na pierwsze pytanie ankiety.

Ciekawe i słusznie są podane rozwiązania tego stanu rzeczy, jaki dotychczas istnieje. Uczestnicy ankiety twierdzą, że poważną dźwignią postępu ruchu muzycznego jest radio i muzyka mechaniczna; że należy jednak zagwarantować najszerszym sferom ludności dostęp do dobrej muzyki. W tym celu należałoby zorganizować specjalny Instytut krzewienia kultury muzycznej,—któryby dostarczał wszystkim związkom robotniczym, urzędniczym, zawodowym i t. d. gotowych kompletów koncertów, odtwarzających utwory od najłatwiejszych poczynając, ilustrując ich wykonanie objaśnieniami—prelekcjami. Wtedy dochowamy się powoli wykształconej publiczności dla koncertów symfonicznych.

Za wyjątkowo słuszny uważam głos ten, który twierdzi, że uprzystępnić należy młodzieży szkolnej uczęszczanie na koncerty, uwzględniając też młodzież najmniej zamożną;—słowem dawać koncerty i audycje po cenach wprost minimalnych. Urządzać pogadanki o muzyce, poparte przykładami muzycznymi.

Efektem końcowym całej dyskusji było utworzenie Organizacji ruchu muzycznego, popularnie zwanego Ormuzem. Do organizacji tej przystąpili najlepsi artyści, o czym mieliśmy się możność przekonać. Organizatorzy a i artyści pewnie zostali zaskoczeni dziwnym zjawiskiem. Oto pierwsze koncerty były przyjmowane z entuzjazmem, publiczność dopisywała; podobnie było na kilku następnych. Po pewnym czasie, kiedy programy stawały się coraz ciekawsze bo były układane według z góry ustalonego planu—publiczność przestała dopisywać. Sala świeciła pustkami. I zdarzyło się, że p. Umińska i p.Dygat obchodzili setny swój występ w Ormuzie w obecności niebardzo licznego zgromadzenia publiczności.

Szersza publiczność ustosunkowała się w sposób niedbały do tego jak i do następnych koncertów o najwyższym poziomie artystycznym. Jako waty do wypełnienia sali używano od tego czasu starszej młodzieży licealnej. Znacznie gorzej niż u nas przedstawia się sprawa w innych miastach Wołynia. U nas publiczność żądna jest choć sensacji, kiedy tymczasem gdzieindziej na pierwszy koncert Ormuzu przybywa 16 do 18 osób w mieście liczącym kilkadziesiąt tys. mieszk.*).

*) Według statystyki Z. O. S.

Jeżeli więc zawodzi ten środek umuzykalnienia, zostaje ostatni, urządzanie audycji dla młodzieży szkolnej z prelekcjami. Ormuz w przyszłości byłby zrozumiany, muzyka byłaby wtedy traktowana w sposób należyty.

Zakład nasz był pierwszym w Pólsce, w którym wprowadzono audycje muzyczne za staraniem p. prof. Gaché. Audycje te były szeroko omawiane przez pisma muzyczne, a o znaczeniu ich pisał pan profesor Gaché w ten sposób: pośród wielu wypróbowanych środków umuzykalnienia jednym z najbardziej wdzięcznych, chociaż nie łatwych i nie na każdym terenie dającym się zaszczepić, z powodu braku odpowiednich warunków—to audycje muzyczne (lekcje słuchania muzyki, audycje o formach muzycznych, audycje historyczne). Można śmiało powiedzieć, jeżeli chodzi o całokształt wykształcenia muzycznego, o subtelne rozbudzenie poczucia piękna i pogłębienia kultury muzycznej... jest to sposób najbardziej skuteczny i niezawodny. Nic dziwnego, że przy uwzględnieniu prądów nowoczesnych, w szkolnictwie krajów zachodnich, sfery kompetentne w lot pochwyciły ten ważny czynnik w rozwoju wykształcenia muzycznego i zrozumiawszy jego doniosłość wprowadziły do swych szkół ogólnokształcących.

Audycje muzyczne, o charakterze międzyklasowym wprowadzono w Liceum Krzemienieckim od roku szkolnego 1927-28 dla młodzieży Seminarjum Nauczycielskiego i Gimnazjum. Audycje te obejmowały:

1) Lekcje słuchania muzyki
2) Audycje o formach
3) Audycje historyczne
4) Audycje-koncerty.

Audycje te odbywały się raz w tygodniu i przyznać muszę, że udział w nich brała samorzutnie bardzo znaczna część naszej młodzieży. Z największą ochotą i wielką uwagą słuchano krótkich prelekcji, a następnie części muzycznej. To też słusznie pisze pan profesor Gaché w miesięczniku „Muzyka w szkole“ w ten sposób: „Do audycyj tak się przywiązali, że stały się potrzebą ich natury,— gdy ich nie ma czas pewien, z przyczyn niezależnych od organizacji — tęsknią za niemi i domagają się“. Od roku 1936/37 wprowadzono też audycje, na których wykonawcami jest sama młodzież.

Kiedy na zjeździe byłych wychowanków rozmawiałem z niektórymi z nich o audycjach muzycznych z lat 1928/29

stwierdziłem, że to co zdobyli na audycjach pozostało w ich duszach na zawsze.

„Osiem lat mija,— mówi jeden z nich,— od czasu kiedy opuściłem mury Liceum. Jestem nauczycielem i uczę na głębokiej wsi, wystarczy jednak, abym przez radio usłyszał, czasem drobny nawet fragment utworu granego na audycjach, a natychmiast budzą się we mnie wspomnienia z lat szkolnych. Przypomina się Liceum, szkoła i naturalnie nigdy nie zapomniane audycje muzyczne". Inni koledzy, z którymi na ten temat rozmawiałem twierdzili, że z audycyj tych wynieśli dużo korzyści. Zasługą audycyj muzycznych jest, że wielu naszych kolegów po ukończeniu szkoły udało się do konserwatorium.

Od roku szkolnego 1934/35 dla klas I-ch i II-ch Gimnazjum nowego ustroju i dla klas Szkoły Ćwiczeń odbywają się lekcje słuchania muzyki i audycje-koncerty. Na audycjach i koncertach wykonawcami byli zaproszeni artyści: Korwin-Szymanowska, J. Godlewska, J. Turczynowicz, Zb. Drzewiecki, B. Kon, Sztompka, W. Kochański i A. Michałowski.

W audycjach muzycznych w Liceum Krzemienieckim miała zastosowanie przedewszystkiem żywa muzyka: śpiew, fortepian, wiolonczela, zespoły kameralne, chór i orkiestra.

Programy tych audycyj uwzględniały:

Polskie pieśni i tańce ludowe (regionalne).
Polskie tańce narodowe.
Tańce narodowe innych krajów.
Pieśni i tańce stylizowane.
Tańce stylowe.
Pieśń artystyczna.
Formy liryczno-instrumentalne.

Omówiono następujące zagadnienia:

a) Styl homofoniczny. (Budowa pieśni i tańcow ludowych i ich możliwości etnograficzne (folklor) forma pieśni i tańców stylizowanych, forma i rodzaje pieśni artystycznej, forma tańców stylowych, formy cybliczne, kondo, scherzo, Alegreto sonatowe).

b) Styl polifoniczny (kanon, fuga, sonata starowłoska, partita). W audycjach historycznych: twórczość J. S. Bacha, Beethovena, Mozarta, Haydna, Chopina, Schuberta, Moniuszki, Karłowicza; klasycyzm, romantyzm; muzyka polska (dawniejsza, współczesna), muzyka skandynawska, francuska, rosyjska).

J. Zieliński kl. VIII.

LIST SUCHOTNIKA.

Gdzie spoglądają w przepaść skały,
Gdzie jak poemat barwny świat,
Wyrwany z męki—oszalały
Szukam beztroski dawnych lat.
I słyszę tylko szum strumyka
I z nad werchowin tęskny śpiew.
I w moich płucach brzmi muzyka—
Rdzawym rzężeniem charczy krew.

Wszystko minęło i nie wróci.
—Upiorze, wierć me oczy wierć!!!—
Twoja już litość nie ukróci
Męczarni mojej—jeno śmierć.
Wiem, otwierając moje listy,
Nakładasz rękawiczki—wiem,
Że chociaż papier piękny, czysty—
Czytając je przykrywasz szkłem.

Ruchy ostrożne, ciche—przytem
Ściągnięte z obrzydzeniem brwi,
Boisz się—może pośród liter
Została rdzawa plamka krwi.
Lecz przecie pewna izolacja—
Nie stanie się najdroższa nic.
(No i zupełnie słuszna racja.
Widzę powagę twoich lic)

Lecz przecie pewna izolacja
Od suchotniczych moich drżeń—
Od łez zastygłych na papierze...
(Pamiętaj rękawiczki zmień).
Potem kominek—liścik zmięty
I jak mój kaszel, suchy trzask...
A na twej twarzy obojętnej
Igra miedziany ognia blask.

Rojenia moje i marzenia,
Majowych nocy cudny czar,
Przysięgi, nadzieje, zwierzenia
I chorej krwi tętniący żar—
Wszystko to zwęgla się powoli
I z dymem gdzieś ulata—hen!
Coś moiem sercem targa, boli—
Ostatni jęk—ostatni sen...

— — — — — — — — — —

Gasnę tak cicho jako słońce—
Rwą się ostatnie dźwięki słów—
Przyczyny przyczyn, wstępy, końce
Topię we łzach przedśmiertnych snów

Nie zmienię już kolei losu,
Nadchodzi bytowania kres.
Napróżno szukam swego głosu—
Nikt nie zrozumie moich łez.

— — — — — — — — — —

Przestań litować się nieszczerze,
Wszystkie skrupułów więzy skrusz.
Ja w zapewnienia twe nie wierzę
Twa miłość dawno zgasła już.

Paweł Hall. b. w. L. K.

ZAKLĘTA STUDNIA.

Nie działo się to za morzami
W jakiejś odległej krainie,
Lecz w cieniu sadów wiśniowych
W małej wołyńskiej wioszczynie.

Nie działo się to za górami
Gdzieś w mordobijskim powiecie—
I panna Dara nie była
Też posługaczką w bufecie.

On nie był telegrafistą
Nie chodził codzień na stację,
Lecz choć tu pociąg nie świstał
Tak samo kwitły akacje.

W ich cieniu kryła się studnia,
Stała ławeczka z oparciem.
Tu codzień już od południa
Hermengild czekał na Darcię.

Stąd nieraz w noc aż do rana
Płynęły dźwięki rozlewne—
To łkały skrzypce cygana
Namiętne, dzikie, a rzewne.

A teraz głucho jest tutaj...
Czasami tylko wśród nocy
Zajęczy puszczyk złowrogo,
Lub sowa gdzieś załopoce.

Nie kwitną więcej akacje
Schną drobne zżółkłe listeczka.
Zielskiem zarosły ścieżynki,
W pokrzywach tonie ławeczka.

Jak tylko spojrzeć szeroko,
Wokoło pusto, bezludnie—
I tylko w studni głęboko
Woda, jak dawniej, wciąż dudni·

Ale jest w roku noc jedna,
Jest jakiś czas osobliwy,
Gdy pod akacją przy studni
Niezwykłe dzieją się dziwy.

Ujrzysz tam jakieś światełka,
Ktoś nad krynicą się schyli,
Coś się żałośnie rozełka
I jakby skrzypce zakwili.

Zachwycisz się cudną melodią,
Smętne rozrzewnią cię tony
I zasłuchany zapomnisz,
Co cię przywiodło w te strony.

A gdy zapytasz woźnicę:
—Kto tam na strunach wciąż dźwięczy?
Chłop się żegnając odpowie:
—To dusza Darki tak jęczy.

P. Hall b. w. L. K.

ZAGUBIONE W PRZESTRZENI... ZAPOMNIANE PRZEZ BOGA...

— — — — — — — — —

...dr. Zwicky chce całe mgławice kosmiczne— całe światy traktować jako soczewki wypukłe i budować z tych gigantycznych „szkieł optycznych" przypadkowe *teleskopy* — innymi słowy ma słabą nadzieję, że poprzez mgławice dostrzec będzie można czasami światy dalsze, niedostępne zupełnie już dla nas zgubione w przeraźliwej przestrzeni...

(Kurier Poranny—marzec 1937)

— — — — — — — — —

...Opiekunem całej gromadki był dziewięcioletni chłopiec...

...Domyślając się, że przyszłam z „Opieki", z niebywałą inteligencją roztaczał przedemną obraz nędzy...

...Nie omieszkał zademonstrować zgniłej słomy w siennikach, ani resztek spleśniałego chleba, ani wreszcie okropnego brudu, przerażającego brudu swego najmłodszego rodzeństwa, którego przecież nie można było myć w takiej temperaturze.

Biedne, wychudzone ciałka, owinięte w jakieś brudne i podarte łachmany, robiły wrażenie aż zaropiałych. Ze zgrozą patrzyłam na to wszystko i przyznaję, że ten mały opiekun wzbudzał we mnie podziw; jakże wydawał się mądry i przedwcześnie znający życie..

(Kurjer Poranny—marzec 1937).

— — — — — — — — —

Zagubione w przestrzeni . zapomniani przez Boga...

— — — — — — — — —

Nie wiadomo, co myśleli i myślą uczeni i filozofowie, gdy budują abstrakcyjne systemata logiki, gdy odnajdują najdalsze krańce świata—nie wiadomo.

Są oni twórcami, takimi—jak są poeci, muzycy, malarze — twórcami dzieł, mających źródło w Pięknie.

A jednak, a jednak, gdy staną przed oczy ci zapomniani przez Boga—to zbledną i rzeczywiście, ostatecznie znikną— —„zagubione w przestrzeni" mgławicowe światy. A może nie — — raczej gdzieś, w nieskończoności życia ludzkiego przetną się te proste faktów,— a punktem ich przecięcia będzie serce człowieka— może — —

I musi tak być!

Dopóki istnieć będzie ta niesamowita, bez żadnej spójni myślowej i życiowej—pozostawiona,— rozpiętość między szczytami zdobyczy rozumu, a przepaścią i bagnem serca; między abstrakcją— a życiem z krwi, duszy i ciała—dopóty istnieć będzie niedola ludzka.

Musi być inaczej. Człowiek musi zrozumieć, że koło niego ludzie mrą z głodu—żyją,—a z drugiej strony musi też mieć chęć twórczą, chęć dojrzenia choćby—Piękna.

A w życiu swoim łączyć musi te dwie zasady, musi je głosić i w czyn wcielać. Niech czyn jego nie wypływa z nakazu, z opinii, z „humanitaryzmu", czy litości—lecz niech wypływa z jego idei Piękna, które jest w życiu realnym—ideą Dobra.

Niech czyn będzie musem twórczego dążenia ku Pięknu— w realizowaniu Dobra. I serce ludzkie, to zwykłe, wyśmiewane, spychane zawsze na plan ostatni — serce, niech rozrośnie się potężnie, niech ukaże ukryte w sobie wartości, niech pomost położy uczuć pomiędzy krainą *„zagubionych w przestrzeni światów"* — a krainą *„ludzi zapomnianych przez Boga"*.

R. Stachórski kl. VII.

INŻYNIER.

Plujesz smugami świateł zaklętych w pryzmacie,
W oślepieńczym pędzie muskasz asfalty autostrad—
Ryczysz motorem wściekłym w drgań wieczystej febrze;—
W radiowym aparacie
Niweczysz odwieczne węzły świata,
A ze stalowych dźwigów budujesz mu osie,
Torpedą wytykasz wiatrom nowe szlaki,
I w rozpędzie, co wszystko po drodze obala.
Na nieba dymnym stropie zawieszasz swe ptaki,
Co z bloku aluminium wzięły swoje skrzydła.
Alfabetem wzorów ukrytych w kosmosie
Rozsiewasz w teleskopie obraz meteorów;
I widma ciał niebieskich przez filtry przepuszczasz
By wykraść z stratosfery Z promienie
I opierasz wiszących mostów misterne spoidła —
Na przepaściach:
Przerzucasz nad nimi linowe koleje,—
A siecią dróg z granitu opasujesz ziemię
Glob ziemski przecinasz szyn błyszczącą wstęgą,
Po której przelatują z chrzęstem lux-torpedy
I giną pochłonięte w czeluściach tuneli.
Tchnąłeś oddechem pary prężnej w transatlantyki,
Co prują czas i wodę,—
Wysyłają iskrowe depesze
Tam, gdzie przy odbiornikach wsłuchani w takt Morse'a
Siedzą radiotelegrafiści.
W telewizorach życia rozsyłasz seanse
Po krańcach świata,
Gdzie drzemią w słońca blasku żelazo-betony.
Uderzasz młotem myśli w zastygłe granity
I wyrywasz z ich wnętrza tysiącletni onyks,
By kryształem oprawić głębinowe dzwony.
Systemem tam i kanałów,
Z dna morskiego wyłaniasz ziemi metr po metrze:
I nigdy nie wypoczniesz.— W perpetuum mobile
Zmieniony twój mózg twórczy—nowych szuka znaków,
By nową odkryć prawdę, co wzleci nad wieże
Najwyższe, w strukturze wiązadeł zawiłe
Jak komórki twojego mózgu
— Inżynierze!—

F. Łańcucki kl IIIa.

ŚMIERĆ I NĘDZA.

Stało się nieszczęście. Zdjęto go z wozu i złożono na nędznym barłogu w dusznej i ciemnej izbie. Bledszy od konopnej, rozchełstanej, skrwawionej na piersiach koszuli, leżał cicho i nieruchomo. Wypełniły izbę lamenty i płacze, skargi i żale. Dzieci w brudnych koszulinach, zbite trwożliwie, wtłoczyły się w najciemniejszy kąt izby.

— Po doktora!—

Przywaliło go w lesie drzewo. Chłop charczał... świszczący oddech stawał się coraz szybszy. Krew smużkami oczerwieniła sine i zbladłe usta.

Wtykano mu pośpiesznie w ręce gromnicę...

Gdy przyjechał doktór, na tapczanie leżały wystygłe, sczerniałe zwłoki. Płowe dziecko zdziwione i trwożne, palcem wpychało w usta kęs czarnego chleba.

Śmierć zakuła ręce robocze

Na dworze zieleniała wiosna i słońce pachniało napęczniałymi skibami chlebnej ziemi.

Drogą polną wieźli go na cmentarz. Za wozem szła pochlipując blada wdowa. Płowe dzieci przysiadły przy trumnie. Wyboistymi koleinami drogi życia przeszedł za furtę cmentarną człowiek.

— — — — — — — — — — — — —

Nędza ludzka jest zjawiskiem tak powszednim jak śmierć...

— — — — — — — — — — — — —

Leży przede mną reportaż z Brzezin pod Łodzią: „Miasto tragicznej legendy" (Kurier Poranny z dnia 21 marca 1937). Nie ma on nic wspólnego z legendą. Jest zatrważająco realny. Brutalnie odsłania całą głębię prawdy tragicznej i niezrozumiałej. „Dlaczego ludzie pracujący od świtu do późnej nocy żyją w straszliwej nędzy i poniżeniu?"

Brzeziny są miastem krawców-chałupników.

Cyfry są przygniatające. Podam z nich tylko dwie: krawiec brzeziński pracuje 16—18 godzin na dobę zarabiając 183 gr.

A więc za jedną godzinę ciężkiej pracy 11 groszy.

Z tego trzeba „wyżyć", opalić i oświetlić pracownię.

Praca zmechanizowana do ostatecznych granic.

Ludzie to tylko automaty robiące dziurki, prasujące, pochylone nad terkocącą maszyną osiemnaście godzin. Dla peł-

niejszego obrazu wartoby było poznać statystykę śmiertelności w Brzezinach. W Brzezinach śmierć jest pewno dobroczynną: przynosi wybawienie. Zresztą Brzeziny nie są, niestety, odosobnione. Kalwaryjscy stolarze wegetują podobnie.

Dlaczego tak właśnie jest? Inaczej na to pytanie odpowie gracz polityczny żerujący na namiętnościach tłumu, inaczej człowiek z sumieniem i sercem.

Pierwszy wskaże na strukturę społeczną jako na źródło nędzy, drugi widzi je w poszczególnej jednostce.

Dopóki człowiek miłością bliźniego nie przezwycięży egoizmu, dopóki dobrowolnie nie wyrzeknie się wyzysku jako środka w osiągnięciu swych materialnych celów, dotąd będą krzywdziciele i krzywdzeni. Srawiedliwości społecznej żadne pisane prawo obwarować nie może dopóki nie zapewni jej, prawo sumienia.

Nędzę ludzką przybraną w pstrokate szaty obnoszą różni ludzie po placach jarmarcznych, wsączając zjadliwą nienawiść w usta mowy ulicznej (ulotek), by szalała w niszczycielskim pochodzie.

Pod powłoką bohaterstwa noszą właściwe oblicze: chytrą maskę błazeńską.

Walczyć z nędzą muszą wszyscy w imię najwyższego dobra człowieka — ducha. Wszyscy muszą ponieść ofiary i poczynić ustępstwa.

Celem i hasłem rozwoju dziejowego współczesnego człowieka nie może być podstępna walka, lecz wytężona, zbiorowa i skonsolidowana praca wszystkich, dla osiągnięcia równowagi między światem ducha a materii.

Wtedy miasta brzezińskich krawców i kalwaryjskich stolarzy staną się tylko legendą.

— — — — — — — — —

Młodość jest wrażliwa na nędzę i niedolę. Uczuciowego podejścia do tych bolesnych zagadnień nie przysłaniają nam ideologje partyjne.

Każdy z nas stanie przy swym warsztacie pracy. Wszyscy posiadają równe prawa ludzkie. Jeśli przez pracę zakres ich rozszerzymy, naszym obowiązkiem jest niwelowanie wiekowych różnic społecznych, tak upokarzających godność ludzką chociażby kosztem czasowego zastoju kultury materialnej, bo ludzie korzystający bezmyślnie z dobrodziejstw cywilizacji dla próżności i dumy własnej—tracą hart i moc ducha, tracą więc prawo do imienia Człowieka. *F. Łańcucki kl. IIIa.*

REFLEKSJE

Czekaliśmy na rekolekcje jak na coś, — co poruszy inne strony duszy co wniknie w najtajniejsze komórki naszego duchowego jestestwa; czuliśmy potrzebę spojrzenia w siebie, zbadania od podstaw nie czynów lecz pobudek, ich szlachetność lub nikczemność ich żywiołową potęgę lub połowiczny charakter.

Przyszły te cztery upragnione dni; — przyniosły nauki, które wpadały w duszę, pobudzały do zastanowienia się nad sobą, rozjaśniały pewne mgliste kwestie, nadawały zdecydowany kierunek woli. — przyniosły ze sobą całkowite niemal oderwanie się od codziennych szarych i znojnych czynności,— przyniosły wreszcie nastrój głęboki, poważny.

W ciszy i majestacie świątyni w przyćmionym świetle, które wciskało się z góry przez wysokie okna, padało na przeciwległą ścianę, a w mroku pozostawiało wgłębienia muru i nisze z ołtarzami; klęcząc w ławce odczuwało się majestat Boży, który się modlił w małym, białym tabernaculum. A chociaż klęczało się wśród masy rozmodlonych rowieśników,—to jednak zdawało się, iż w świątyni istnieje tylko: Bóg i—ja!

W owej chwili nie znaliśmy musu,— wtedy istniało wszechwładne „chcę": — przedziwne pojęcie złączenia nakazów rozumu z wolą i uczuciem. To ostatnie różne mogło zawierać stopnie i odcienie. Czasami było przepojone głęboką miłością i ufnością synowską. czasami uczuciem swojej nicości i nędzy wobec najwyższej potęgi. Ono spełniało funkcje silnego zespolenia, myśli i woli, ono we właściwy sobie sposób rzucało światło na badanie zagadnienia i nadawało im swoisty charakter. Dopiero na tym tle badało się istotny punkt wyjścia czynów ludzkich,— to jest pobudkę, która z góry decydowała o przyszłych walorach i wartościach czynów. Nawet bardzo często nie zdajemy sobie sprawy z jej treści.

Patrzymy się na naoczny skutek naszego postępowania,— na czyn, który w mniejszym lub większym stopniu nas zadowala, względnie zawstydza i upokarza. Na pobudkę nie zwracamy uwagi, gdyż jest ona często głęboko ukryta, a na introspekcję nie mamy czasu i ochoty. Podczas rekolekcji, rozważania nad tą głęboką dziedziną stały się naszym zadaniem. Głęboką, oprócz tego co już powiedziałam, jest ta dziedzina i z tych względów, że w całości istnieje tylko w świadomości osoby działającej. Inna osoba mogłaby się tylko w świado-

mości osoby działającej. Inna osoba mogłaby się tylko domyślać, wnioskować na podstawie czynów, o pobudkach kierujących działalnością bliźniego; nie mniej jednak może się co do ich istoty mylić.

Wstąpiliśmy więc do posad naszej istoty duchowej. I po dłuższych refleksjach doszliśmy nieomal wszyscy do przekonania, że najsilniejszą pobudką naszego postępowania był wzgląd na egoistyczne „ja". Brakło nam synowskiej miłości Boga i bezinteresownej miłości bliźniego. Każdy zamiar i czyn był oparty na osobistej korzyści. Stosunek do Stwórcy był normowany przez słuszne w zastosowaniu do nas, ale i poniżające naszą godność, polskie przysłowie: „jak trwoga to do Boga" a jeśli chodzi o bliźniego, to wzgląd osobisty miał zdecydowaną przewagę nad innymi względami. A przecież ludzie są storzeni do życia społecznego, opartego nabezinteresownej miłości bliźniego, która jest więzią zespalającą wszystkich w jeden organizm. Człowiek, który się kieruje innymi zasadami jest sam przez się wykluczony poza nawias narodu, a w szerszym pojęciu poza nawias społeczeństwa i ludzkości. Nie trzeba jednak w tej kwestii trzymać się fałszywego przekonania, iż altruizm przekreśla dążenia osobiste;—nie! istotę altruizmu według mnie stanowi wyrównanie się i najbardziej pełne zharmonizowanie miłości własnej z miłością bliźniego. Człowiek miłuje siebie i niema w tym nic dziwnego, to bowiem przynosi ze sobą na świat, ale nadmierna jej wybujałość w stosunku do ledwo się zarysowującej na dalekim planie miłości bliźniego, pociąga za sobą czyny niegodne człowieka.

My, młodzi, jesteśmy teraz w tym wieku, w którym rozumiemy jakim powinien być nasz stosunek do bliźnich; żyjemy w wieku, w którym krystalizuje się i ustala charakter.

Jeśli chodzi o to pierwsze zagadnienie, to w dziedzinie tej nasi wychowawcy starają się nas —mówiąc potocznie „uspołecznić", i ten wyraz mówi sam za siebie. Uspołecznic, —to pogłębić i rozszerzyć granice naszych uczuć; uspołecznić, — to ukształtować jednostki, które będą częścią składową, zharmonizowaną z jednostką organizmu państwowego, i wreszcie uspołecznić,—to wypalić w ogniu prób mocny charakter człowieka. Charakter silny,—to stała i zdecydowana postawa wobec życia i jego przejawów. Dla jednostki o silnym i szlachetnym charakterze nie ma trudności do nieprzyzwyciężenia, nie ma najmniejszego zła, któreby potrafiła tolerować; — to

jednostka prostolinijna, nie uznająca kompromisów. Wyrobienie takiego charakteru w nas,—młodych jest z pewnością dążeniem naszych rodziców, wychowawców i nauczycieli.

Moje refleksje stają się luźno związane z przewodnią myślą. Powracam więc do niej i pragnę w najsyntetyczniejszy sposób przemyśleć jaki powinien być nasz stosunek do Boga. Niewątpliwie za punkt wyjścia należy wziąść dogmat mówiący, że jesteśmy stworzeniem bożym i dziećmi naszego Stwórcy. Nie chcę. a zresztą i nie potrafię rozpatrywać stosunku Boga do nas; oprę się tylko na tym, iż Bóg nas kocha w stopniu najwyższym i wprost niepojętym. My jesteśmy, a raczej powinniśmy być tylko dziećmi,—dzieci bowiem umieją jedynie jedną rzecz czynić bez najmniejszych uchybień. umieją — kochać; kochać gorąco i szczerze, kochać prawdziwie, miłością oddania i bezwzględnego zaufania.

Miłość—to najszlachetniejsza i najwyzsza pobudka. O ile ona będzie dla nas punktem wyjścia zamierzeń i działań, bądźmy pewni, iż czyny nasze będą zgodne z celem do którego jesteśmy stworzeni. Miłość Boga i bliźnich powinna kierować naszym życiem, powinna być zasadniczym rysem naszego charakteru. Miłością wszystko zdobyć można.

Do takich oto wniosków, a zarazem i przekonania, że trzeba je realizować w codziennym życiu doszliśmy w większości pod wpływem analizy zagadnień o celowości istnienia.

Zasady te należałoby rzeczywiście wprowadzić w życie.

Już kilka razy, najczęściej w okresie rekolekcyjnym, dochodziliśmy do podobnych stwierdzeń, lecz z biegiem czasu i pod nawałem codziennych zajęć i trosk powoli nasze odnowione, a może dopiero nabyte przekonania usuwały się na dalszy plan, bladły, zanikały;—pojawiały się natomiast i wracały stare, zdawać by się mogło zupełnie w swoim czasie wyrugowane egoistyczne, niskie pobudki. I najwyżej od czasu do czasu, gdzieś w głębi serca, przy podniesieniu w kościele, lub innym subtelnym wzruszeniu nurtował żal, niepokój i wyrzut, że coś się kiedyś zamierzało, że coś było najgłębszym przekonaniem;—taka chwila trwa zazwyczaj krótko; – człowiek boi się wniknąć w siebie głębiej, woli więc obejść to zagadnienie i myśli zaprzątnąść czymś innym. I tak się często zdarza; płynie to z chwiejnego charakteru człowieka. Jedna chwila słabości pociągą inną, wahanie się sprowadza najczęściej zło lub w najlepszym razie kompromiś. Tam, gdzie istnie-

je chwiejność przekonań nie może być nieugięta postawa wobec życia, nie może być ufności w swoją własną siłą i moc.

Nie dochodzi się jednak odrazu do wyrobienia charakteru. Samo słowo wyrobienie czyli ukształtowanie czegoś oznacza dłuższą czynność, która ma na celu nadać możliwie najlepsze najbardziej wypracowane, celowe i skończone formy postaci. Jak rzeźbiarz długo mozoli się i trudzi zanim z bryły marmuru lub innego szlachetnego materiału wyrzeźbi przedmiot zadowalający jego wymagania, tak samo każdy człowiek jest rzeźbiarzem swojego charakteru, który wykształca się przez trud i ciągłe, systematyczną pracę.....

R. K. kl. VIII.

MÓJ GŁOS W DYSKUSJI.

Nasza koleżanka, była redaktorką „Widnokręgu", żywo interesująca się nim także po wyjściu ze szkoły nadesłała nam artykuł wywołany dyskusją, która się toczyła na łamach naszego pisma a zakończyła w numerze poprzednim. Ważność myśli tu wyrażonych kazała nam wydrukować ten artykuł, mimo że dyskusja już została zamknięta.

R e d a k c j a.

Nie wiele mam do powiedzenia, bo częśc tego co chciałam napisać już podjęli w swych artykułach kol. Gargoliński, I. W. i B Bożenek.

Podzielić się tylko chcę myślami, jakie mi nasuwają się w związku z Waszą dyskusją i w związku ze zdarzeniami na wyższych uczelniach. Chcę w tej dyskusji powiedzieć słów kilka o tym, jak według mnie młodzież szkolna powinna przygotowywać się do życia poza murami szkoły—do życia prawdziwego.

W pierwszych artykułach dyskusyjnych dominuje ton tak charakterystyczny dla ogółu młodzieży dorastającej. Jest to chęć zwalania z siebie winy, oskarżania systemu wychowawczego starszych wychowawców, odsuwania od siebie wszelkiej odpowiedzialności i wyczekiwania na to kiedy wreszcie nauczyciele zaczną nas dobrze życiowo wychowywać.

W psychice ludzkiej istnieje i szczególnie łatwo staje się psychozą grup większych, gromad, wybieranie dróg łatwiej-

szych postępowania — a więc oskarżanie wszystkich o winę swej nieaktywności, oskarżania warunków, historii, starszych pokoleń, wreszcie szukania źródła jej w przywarach narododowych czy społecznych Ogromnie niebezpieczną jest ta psychoza, po pierwsze dla tego, że łatwo się bardzo przyjmuje i rozszerza szybko, a po drugie, że wprowadza grupę w bezwład i negację.

Gdy rozpatrzymy awantury akademickie—bicia Żydów itp., mające niby podłoże ideowe i powstające w myśl pewnych haseł, to ujrzymy, że prawdziwym podłożem ich jest pójście po linii najmniejszego oporu—bo jakżeż trudno walczyć z Żydem czy nie—Żydem wytężoną pracą, a jak łatwiej być „bohaterem“ bijącym w gromadzie swych przyjaciół pałką ołowianą bezbronnego człowieka

Widać w tych dyskusyjnych artykułach chęć zaradzenia złu, jednak czynu żąda się przeważnie od wychowawców (nie mówię w tym miejscu o artykułach kol. Gargolińskiego, I. W. i B. Bożenka). Zresztą w tych radach jest błąd w samym założeniu—w rozumieniu czym i gdzie jest rzeczywistość.—Bo i cóż z tego, że dajmy na to będą jakieś wykłady „polityki“ (jak kol. Sheybal pisze) lub co jest godne pochwały, młodzież sama zacznie czytać różne gazety i zbierać się i rozmawiać o tym co się w świecie dzieje, gdy mimo to zetknięcia się prawdziwego z życiem mieć nie będzie.

Książka i gazeta mają ogromny wpływ na kształtowanie się człowieka, jednak nie można rozwiązywać wychowania życiowego tylko czytelnictwem i dyskusjami, gdyż wielkim niebezpieczeństwem dla kształtowania się psychiki ludzi jest, gdy ograniczają stykanie się z życiem do czytania gazet i książek o życiu. Ludzie ci stają się papierowymi ludźmi i stwarzają sobie sztuczną rzeczywistość. Dyskusja, wśród której tak często światopogląd ludzi się krystalizuje, gdy będzie oparta jedynie na papierowych wiadomościach, przyczyni się do wyrobienia sztucznego światopoglądu dyskutujących. W szkole tego niebezpieczeństwa tak wyraźnie się nie widzi, choćby dla tego, że trudno jest mówić o pełnym światopoglądzie u panny czy młodzieńca choćby nawet 19 o czy 20-o letniego. Obecnie, gdy się stykam z młodzieżą studiującą na różnych zebraniach, dyskusjach wyraźnie widzę jak wielu z nich posiada ten „papierowy światopogląd“.

Prawdą niezbitą jest, że choćby się o życiu, o prądach panujących możliwie najwięcej wiedziało, choćby się teoretycz-

nie jakoś do nich ustosunkowało—gdy się nie wejdzie w życie, nie zetknie z ludźmi, którzy pracą naszą rzeczywistość stwarzają, nie przyczyni się samemu, na maleńkim choć odcinku, do poprawy tej rzeczywistości—nie odczuje się w żadnym stopniu prawdziwego tętna życia. Przede wszystkim dla tego, że inną barwę psychiczną mają przeżycia powstałe z poznawania teoretycznego, z myślowego tylko przeżywania faktów, a inną z zetknięcia się z żywym, prawdziwym faktem, z uczuciowego przeżycia jakiejś roboty w terenie, jakiegoś zdarzenia w życiu. Pierwsze przeżycia myślowe są nieobowiązujące, nieobowiązującym jest (choć takim w zapale zdawać się nam może) teoretyczne ustosunkowanie się do czegoś, bo nie wytwarza w nas woli takiego a nie innego czynienia. Jakżeż często zdarza się, że człowiek o najpiękniejszej postawie w zetknięciu się z życiem załamuje się, nie dla tego, iżby był poprzednio zakłamany, ale że zrozumienie czegoś i ustosunkowanie się nie powoduje jeszcze głębokich i trwałych zmian w psychice, nie uzbraja człowieka, nie konstruuje go w ten a nie w inny sposób. Dopiero realne stwarzanie samemu pewnych faktów, pewnej rzeczywistości—dopiero przeżycie uczuciowe związane z pracą zakłada w psychice naszej fundamenty pod światopogląd, który w dalszym naszym postępowaniu będzie obowiązujący. I gdzie później takiego człowieka los by nie rzucił, na jakie hasła by nie natrafił zawsze będzie umiał ustosunkować się do życia uczciwie i twórczo

Gdy mówię o pracy, to myślę o tej, która bezpośrednio wpływa na bieg życia. Takie prace na terenie szkoły, jak przedstawienia, jakieś porządkowe i organizacyjne klasowe prace, czy spółdzielnia posiadają bardzo duże wartości—wytwarzają współżycie, uspołeczniają, uczą się organizować, zapoznają z typami prac i organizacji społeczeństwa starszego itd., jednak nie wystarczają, by ukształtować człowieka w pełni przygotowanego do dalszego życia. Dlatego więc potrzebna jest praca w życiu, wyjście poza szkołę w rzeczywisty teren. Uczniowie starszych klas muszą wziąć samodzielnie sprawę swego światopoglądu w swoje ręce, gdyż nigdy nie da się człowieka pełnego ukształtować bez jego współudziału. Dlatego słusznym jest użyć w tym miejscu zdania Cervantesa, które zacytowała kol. I. W kl. VII gimn.: „Każdy człowiek jest dziecięciem swoich własnych czynów“. Wśród czynów, wśród pracy człowiek się kształtuje, a nie dopiero ukształtowawszy się słusznie ma się imać czynów.

Warszawa *Sułkowska J. słuch. U. J. P.*

KWIATY

Wstał stary Jan, syn Klepaczów, skoro świt wczesną przeddzienną mleczną mgłę za szybami okien rozpylił — pod różowość wschodu słońca. Spać już nie mógł długo, jako zwyczajnie stary.

Tego ranka poczuł w sobie ogromną tęsknotę za młodością. która uleciała gdzieś daleko w niepowrotną drogę—dalej, dalej niż szlaki odlatujących ptaków się kończą. Pracować już nie mógł jak dawniej, kiedy to strudzenie, żarem krwi rozsadzało mu żyły i pot bruździł twarz, spływając strugami, a myśli takie rozpaczne nie nachodziły głowy żądnej spoczynku—snu...

Przepasany czerwoną krajką, której końce, wolno zwisają po bokach zgrzebnej, lnianej koszuli, rozpoczął modlitwę jak codzień, szerokim gestem krzyża dotykając czoła, ramion i piersi.

Boże moich ojców, ucieczko grzesznych, wsparcie niemocnych, litości przedwieczna, ogromna, zlituj się nademną, który piękność Twego dnia oglądam i dary Twoje spożywam.

Wstał z klęczek. Nie zorany kawałek piaszczystego ugoru przypomnieniem zobaczył—ugoru młodości i starości jego ojców, tam pod lasem odłogiem leżący. Smutne, wiotkie trawki, szczawy, krwawniki, ubogie w barwy macierzanki go porastają i nic tam nie ma z młodości i wesela. Oh! żeby tak ten ugór przeorać, zasiać i z ziarnem ubogiego żyta wydostać z tej ziemi trud młodości chabrem i kąkolem kwitnący; — jeszcze raz oczy nacieszyć dojrzałym ich blaskiem i poczuć w sobie siłę nieujarzmioną.

Tam na rozstajach dróg dziewanny już chyba zakwitły, siostrzyce wiośniane.

* *
*

I poszedł ku ugorowi za pługiem stary Jan syn Klepaczów. Myśli jego stały się święte, kapłańskie, natchnione: myśli starego oracza.

I idąc ku niemu zapragnął ujrzeć kwiat polnej róży i przejąć się jej tajemnicą do głębi. Wargi szepcą: — Różo, różo, kiedyż cię poznam i ujrzę taką jaką jesteś... poświęciłem serce moje i młodość moją dla pracy nie mojej, tylko naszej ofiarnej aż w zapomnieniu o tobie. Stromymi ścieżynami życia po daleczyznach wygnania chodziłem w kajdanach lat i na-

grody twojej z ciebie pragnąłem — różo rycerska. Ale może Cię poznam w letni świt, gdy pajęczyny drżą z zimna, gdy jeszcze ptak nie śpiewa gdy jeszcze słonko nie wzeszło mgłą poranną zasnute. Tylko ty będziesz kwitła polna różo, tylko ty, piękna w swej samotności.

Na płatkach zroszonych zapach się począł oszałamiający i lekki jak podniesienie ze snu zbudzonych powiek z nad źrenic czarodziejskich.

Kolce ostre z pod liści widać, kolce bolesne z cierniowej korony w purpurze odblasku spod liści młodych; — oh kolce i ty różo..

* *
*

Ugór. Smętne kępy jałowcowych pochodni zielonością buchają. Pochylony nad pługiem stary Jan, Klepaczów syn, idzie w orce we wspomnienia zapatrzony. Lemiesz odkłada bezwładne skiby ziemi, które w słońcu w piach się rozsypują i migocą tysiącem kwarcowych iskier, które tchną życiodajną wilgoć, które utrudzą chód zbłąkanego bez drogi wędrowca. Podpłużna stopa zgrzyta na kamieniach z głuchym pękaniem przerywanych jakowychś korzeni szeroko rozpełzłych. Stary Jan idzie w orce tam i zpowrotem szlakami bruzd. Tam i z powrotem. .

Przydrożna kępa wysmukłych, wiotkich dziewann kwitnie pozłotną barwą otwartych kielichów, których płatki są tak subtelne i delikatne, że za lada dotknięciem odpadają nieuchwytne. Stary Jan je pamięta z tamtych dawnych lat. Ach jak one pasowały do jej włosów o kolorze zleżałego złota, gdy z ich wiązką na ręku stała w słońcu...

Dawne, dawne lata—niemasz już ich, ni dziewann. Te kwiaty—to już nie tamte dziewanny pachnące, wonne. Łza spływa głęboką podoczną bruzdą po twarzy starego, Jana syna Klepaczów, na bezcielesne widmo kwiatów i woni. Wykręcony pług pod nową skibę błysnął srebrnym blaskiem pod słońce—okrutnym, srebrnym z błękitu stali wykrzesanym blaskiem. Zwiesił głowę nad pługiem stary Jan. Przecie to tak samo w jej oczach, gdy konała, w źrenicach okolonych błękitem zapalił się i zgasł ten okrutny srebrny blask, jakgdyby zaziemskich słońc przejasność ujrzała.

I poczuł stary Jan, syn Klepaczów, na barkach ciężar i zapragnął już tylko spocząć na zawsze w kwietnej dolinie w miodnej porze pszczelich lotów.

B. A. Białokrynica.

POZOSTAŁ WIERNYM...

Wzmianka w gazecie:

„Pies którego właściciel umarł w szpitalu, czekał 8 lat na swego pana, przed bramą szpitalną. Jest to wzruszający objaw wierności psa“.

O szybę dzwoniły głucho i beznadziejnie krople deszczu. Dzień wstawał mglisty i pochmurny. Marcel obudził się... Siedział z otwartymi oczami i myślał. Groza położenia stanęła przed nim w swej chłodnej i nieubłaganej jasności. Wyrzucili go z fabryki, tak jak się wyrzuca zużytą i niepotrzebną śrubkę... Oddał siły i życie niszczącej pracy. Teraz powiedziano, że może już iść. Och, jak to boli... Marcel patrzy na Medora, który zwinął się w kłębek i śpi. Stary mój, stary, co z nami będzie?... Po zmarszczonej twarzy spływają grube, gorące łzy...

* * *

Monsieur: — Nie mam drobnych!

Madame: — Możecie pracować!

Monsieur: — Nie mam czasu!

Pada deszcz. Wloką się po eleganckim trotuarze wysoki siwy człowiek i bronzowy pies. Marcel jest głodny i osłabiony bezskuteczną żebraniną. Dzieli się ostatnim kawałkiem spleśniałej bułki z Medorem, który wpatruje się w jego twarz oczyma pełnymi niewypowiedzianej miłości. Przechodzą przez ulicę huczącą szumem i stukiem. Oczy są pełne łez i żalu. Pędzą limuzyny ze wszystkich stron, warczą z uciechy, syczą i chrapią stalowe potwory, nie ma ratunku... O Boże! Medor nie rozumie. Słyszał krzyk i jęk, to jego pan! Rzuca się oszalały do zbitych nad ciałem aut, ciska się na wszystkie strony, gryzie, przedziera się przez ciżbę. Nadaremnie! Karetka pogotowia mknie, ponuro hucząc. Szpital jest tuż...

Dom jest szary, wielki i ponury, oświetlony setkami ogni, Medor słyszy jęki i krzyki. To straszny dom! Gdzie jest jego pan?... Wielka brama jest twarda i nielitościwa. Medor zaczyna wyć rozpaczliwie i głośno. Poszarpane kołami aut ciało Marcela wyniesiono już do prosektorium.

Medor jest bliski śmierci głodowej .. Jego pan opuścił go. Medor szukał już w szpitalu, znalazł znajomą czapkę, ale dwoje ludzi wyrzuciło go na ulicę. Czeka cierpliwie pod bramą. Idzie doń jakaś postać... Medor odskakuje, warcząc. Biało

ubrana siostra miłosierdzia o dobrym spojrzeniu szarych oczu, rzuca na ziemię kości i kawałek chleba. Medor ostrożnie podkrada się do jedzenia. Nie jest już głodny. Dlaczego jego pan nie przychodzi?.. nie rozumie Medor. Podnosi ostry pysk ku ciemnemu niebu i wyje żałośnie.

Biegną dnie chłodne i dżdżyste, dnie promieniejące blaskiem słońca, dnie zimowe i mroźne—Medor czeka... Marzy o tym, że otworzy się brama szpitala i wyjdzie Marcel wesoły i radosny, że pójdą razem w świat. Medor czeka... Dobra siostra karmi go codziennie. Kiedyż, nareszcie.... Oczy Medora są pełne bezbrzeżnej tęsknoty.

Przyszła wiosna i wszystko ożyło. Świat jest pełen radosnego rozgwaru i zapachu wiosny. Medor czeka przed bramą szpitala. Zostanie już tu na zawsze...

J. Rajch kl. II a.

Podstawy organizacyjne ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY SZKÓŁ LICEUM KRZEMIENIECKIEGO.

W myśl uchwały Rady Delegatów został przygotowany projekt „statutu" Zjednoczenia Mł. L. K. Nazwaliśmy to podstawami a nie statutem, bo nie tworzyliśmy wyczerpujących określeń form życia Zjednoczenia. Są to ogólne ramy, które w miarę rozrostu i komplikacji naszego organizacyjnego życia będą się konkretyzować celem nadania życiowych form organizacyjnych Zjednoczeniu.

W tej chwili „Podstawy org." należy uważać jako materiał dyskusyjny. Prosimy o wypowiadanie się na łamach „N. W.", ewentualnie kierowanie swych uwag bezpośrednio na ręce przewodniczącego Zjednoczenia.

Chcielibyśmy, ażeby formy życia organizacyjnego Zjedn. wynikały z naszego głębokiego przeświadczenia, że nie tworzymy rzeczy martwych, papierowych, ale że chcemy budować swe współżycie w rodzinie licealnej na pewnych stałych zasadach, będących wyrazem dążności dla wszystkich.

W miarę krytyki będziemy się starali znaleźć wspólny punkt widzenia, modyfikując budzące wątpliwości punkty „Podstaw org."

I. Nazwa, siedziba, teren działalności.

1. Organizacja nosi nazwę: Zjednoczenie Młodzieży Szkół Liceum Krzemienieckiego.

2. Siedzibą Zjednoczenia Mł. Szk. L. K. jest Krzemieniec.
3. Terenem działalności są wszystkie szkoły L. K.
4. Zjednoczenie jest zorganizowane na zasadach wspólnych wszystkim organizacjom młodzieży szkół licealnych.

II. Cele, zadania i środki działania.

5. Za cel naczelny Zjednoczenie będzie miało wytworzenie wśród młodzieży szkół L. K. jedności i solidarności na podstawie ugruntowania ideałów związanych z tradycją i zadaniami L. K. w Polsce Odrodzonej.

6. Do celu swego Zjednoczenie zmierza przez:

a) pogłębianie współżycia ze sobą młodzieży wszystkich zakładów Szkolnych L. K.

b) przez podejmowanie i utrzymywanie w swym ręku kierownictwa prac zbiorowych dotyczących całej młodzieży licealnej, lub też kilku zakładów.

c) przez koordynowanie (w miarę potrzeby) działalności organizacyj młodzieżowych poszczególnych szkół.

d) Zjednoczenie szerzy wśród młodzieży licealnej poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności za podejmowane prace.

7) Do zadań Zjednoczenia należy:

a) Organizowanie uroczystości i obchodów z udziałem całej młodzieży L. K.

b) Inicjowanie i czuwanie nad utrzymywaniem kontaktu z młodzieżą szkół poza L. K.

c) Zjednoczenie na podstawie uzasadnionej oceny prac spełnionych przez młodzież poszczególnych zakładów, oraz jej podstawy ideowej składa na ręce swego opiekuna wniosek przydzielania sztandaru uznanej szkole na następny rok szkolny.

8) Podstawą działania Zjednoczenia jest moralne poczucie młodzieży szkół L. K. konieczności tego działania i uznanie idei Zjednoczenia za podstawową zasadę działalności młodzieży.

9) Zjednoczenie opiera swoją pracę na znajomości i stałym wnikaniu w życie i dążenia młodzieży i jej organizacyj na terenie wszystkich szkół L. K.

10) Inicjatywa podejmowanych prac płynie zarówno bezpośrednio od młodzieży poszczególnych szkół, organów poszczególnych organizacyj jak również organów Zjednoczenia.

11) Główną więzią w działalności Zjednoczenia z młodzieżą jest organizacja samorządu szkolnego lub też inna ją zastępująca.

12) Realizacja podjętych prac opiera się w pierwszym rzędzie na poczuciu odpowiedzialności przez całą młodzież. Na organach Zjednoczenia i organizacyj poszczególnych szkół spoczywa odpowiedzialność za czuwanie nad sumiennym i rzetelnym wykonywaniem podjętych zadań.

III. Organa Zjednoczenia i ich odpowiedniki w poszczególnych szkołach.

13) Organem stanowiącym Zjednoczenie jest Walne Zebranie Delegatów wszystkich szkół. Każda klasa lub kurs danej szkoły dele-

guje wójta i jednego przedstawiciela specjalnie wybranego. Poza tym do Walnego Zebrania Delegatów wchodzą prezesi innych organizacyj istniejących na terenie szkoły.

14. Do obowiązków Rady Delegatów należy.

a) przyjęcie sprawozdania rocznego od Zarządu Zjednoczenia.

b) uchwalanie rocznego planu pracy.

c) uchwalanie podstaw organizacyjnych Zjednoczenia i wszelkich zmian do nich wprowadzanych.

d) wybór Zarządu Zjednoczenia.

e) uchwalanie wszelkich postanowień przekraczających uprawnienia Zarządu Zjednoczenia.

15. Zwyczajne zebrania Rady Delegatów odbywają się dwa razy do roku:

a) ustalające plan pracy na początku roku szkolnego do 15 października każdego roku.

b) sprawozdawcze w końcu roku szkolnego do 1 czerwca każdego roku.

16. Organem wykonawczym Zjednoczenia jest Zarząd w składzie 5 osób, wybieranych na przeciąg jednego roku przy czym jedna szkoła nie może posiadać w składzie Zarządu więcej niż dwie osoby.

17. Do obowiązków Zarządu należy:

a) wykonywanie uchwał Rady Delegatów.

b) stałe kierownictwo w realizacji zadań Zjednoczenia.

18. Zarząd powołuje ze swego grona przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarza, którzy stanowią Prezydjum Zarządu i mają prawo w wypadkach nagłych decydować imieniem Zarządu. Decyzje Prezydium są komunikowane przez przewodniczącego na najbliższym z kolei zebraniu.

19. Przebiegi zebrań Rady Delegatów, Zarządu i Prezydium są protokółowane i wciągane do księgi protokółów.

20. O zamierzeniach i bieżących pracach Zjednoczenia, Zarząd podaje do wiadomości całej młodzieży licealnej za pośrednictwem czasopisma «Nasz Widnokrąg».

21. Dla utrzymania stałego kontaktu z młodzieżą odbywają się doraźnie zwoływane zebrania, składające się ze stałych delegatów po dwu od każdej szkoły wybieranych przez zebranie wszystkich wójtów i prezesów poszczególnych organizacyj danej szkoły. Zebrania te zwołuje Zarząd Zjednoczenia w miarę potrzeby.

Prezes Zj. Mł. L. K.

Krzemieniec—kwiecień 1937 r. *Br. Bożenek.*

OD REDAKCJI

Wyjaśniamy, że praca drukowana w nr. 4—5 N. W. p. t. „Po półroczu" podpisana przez Pawła Wołosiewicra ucz. kl. IIa gimn. jest skróconą i przetłumaczoną tylko a nie napisaną samodzielnie. Opowiadanie Włodzimierza Chronowicza na temat „Ten się śmieje co się śmieje ostatni", było wydrukowane w ukraińskim piśmie p. t. „Swit dytyny" w nr. 7, 8 w r. 1931.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.